ROK I. Cena 80 mp. Nr. 1.

POZNAŃ | PISMO MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ | KWIECIEŃ

CO CZYNIĆ?

Od czasu, w którym samodzielnie myśleć zaczynamy, w którym więc wstępujemy w okres dojrzewania umysłowego, powinniśmy często zadawać sobie pytanie: co czynić? Pytanie to należy sobie powtarzać w doli i niedoli, przed każdem nowem przedsięwzięciem i w każdej ciężkiej próbie życia, słowem, we wszystkich ważnych chwilach. Bo ten tylko rozumnie żyć potrafi, kto, zastanawiając się często nad kierunkiem swojej działalności, znajdzie odpowiedź na pytanie: co robić? Pytanie to często sobie zadawane i należycie rozwiązywane może nas ustrzec od marnowania i czasu, i sił, i zdolności, i dobrych chęci.

Podobnie jak każdy wykształcony człowiek powinien zdawać sobie sprawę ze swoich braków i zdolności, wad i zalet, a nadewszyst. z celów, które pragnie urzeczywistnić, tak i każdy odłam narodu winien sobie uświadomić, co ma czynić, aby działalność jego przyniosła jak najlepsze owoce.

Zarówno młodzież szkół średnich, jak i młodzież akademicka to materjał, z którego powinien powstać mózg i stos pacierzowy każdego narodu. Stanowi ona zaród i tworzywo najważniejszej warstwy społecznej. Jest zatem rzeczą pierwszorzędnej wagi tak młodzież wychowywać, aby wyrabiali się z niej dzielni obywatele, ludzie o silnych charakterach.

Nasi wieszcze i myśliciele przekazali narodowi wiele wspaniałych ideałów. Gdybyśmy je urzeczywistnili, stalibyśmy się pod względem kultury pierwszym narodem na świecie. Piękne myśli, podniosłe ideały nie wystarczają jednak. Dla ich urzeczywistnienia potrzeba: czynów, dużego wysiłku duchowego i wytrwałego trudu, na który, niestety, aż nazbyt często zdobyć się nie możemy lub nie chcemy. Jeden z dobrych nauczycieli narodu naszego — Stanisław Szczepanowski — mówi w „Aforyzmach o wychowaniu", że niedołęstwo jest naszym grzechem narodowym, któremu winniśmy wszystkie nasze klęski. Więc wypowiedzmy śmiertelną walkę tej naszej wadzie narodowej! Dopóki się jej nie pozbędziemy, dopóty nie wcielimy w życie naszych ideałów narodowych. A do tego jedna tylko droga prowadzi — droga czynu. Czyn zaś rodzi się z woli, która według największego myśliciela naszego — Augusta Cieszkowskiego — jest potęgą, mogącą „znieść dotychczasowy rozstrój między tem, co jest, a tem co być powinno", jest władzą nad władzami, jest szczytem ducha.*)

Jakaż tedy odpowiedź na pytanie: co ma przedewszystkiem czynić młodzież nasza?

Kształcić wolę!

Adam Wrzosek.

*) Ojcze nasz. Wyd. III. T. I. Poznań 1905, str. 218.

archiwum

Z NOTATNIKA REDAKTORA

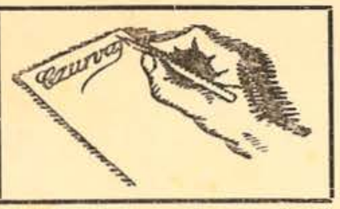

Druhowie i druhny! Rozpoczynając wydawnictwo naszego pisma i pragnąc, aby było ono prawdziwie pomocnym i służącym radą podręcznikiem pracy i życia harcerskiego — zwracamy się przedewszystkiem do was, do całej wielkiej rodziny harcerskiej.

Prosimy was o pomoc i współpracę. Dlaczego? Dlatego, że pismo nie mające kontaktu z życiem, z czytelnikami — skazane jest zgóry na zagładę. Chcemy być wiernem odbiciem życia harcerskiego, jego prac, potrzeb, braków i radości.

Dlatego zwracamy się z gorącym apelem do was druhowie i druhny z prośbą o przezwyciężenie swego „piórowstrętu" i komunikowania się stałego z naszą redakcją.

Każdy i każda z was musi być współredaktorem naszego pisma.

Krytykujcie je, wykazujcie braki, luki, sprawy, które należy poruszyć, donoście o sobie i podawajcie swoje doświadczenia i spostrzeżenia. Przedewszystkiem to ostatnie. Ponieważ jednym z głównych naszych zadań będzie dawać praktyczne i pożyteczne wskazówki i rady — musimy oprzeć się na waszym doświadczeniu.

Niech to, co zdobył jeden harcerz — stanie się dorobkiem wszystkich, doświadczenie starych ćwików niech uczy młodzików. Co spróbujecie sami, albo dowiecie się od fachowca danej dziedziny — donoście nam.

Nie potrzeba na to specjalnych zdolności literackich — wystarczy zmysł praktyczny i jasność wypowiedzenia się.

Redagujmy wszyscy nasze pismo!

Nawiązując do powyższego redakcja niniejszem ogłasza ankietę na praktyczne rady i wskazówki z zakresu obozownictwa, pionierki i wogóle radzenia sobie na łonie przyrody. Wszak już tysiące harcerzy rozbijało swoje namiota po polach i lasach, zdobywając praktycznie doświadczenie. Niech każdy z was podzieli się swem doświadczeniem z innymi. Dotychczas nadzwyczaj mało praktyki harcerskiej weszło do literatury. Wciąż jeszcze czytamy o szczoteczce do zębów z kawałka drewna, o pieczeniu mięsa w mokrym papierze, lub ptaka w glinie (czy kto z was używa tego?). Musimy stworzyć szereg praktycznych rad, na których wychowywać się będą młodsi.

A więc — do pióra! Opiszcie najpraktyczniejszy sposób budowania szałasów i namiotów, najlepsze ognisko i kuchnię, sposób kopania ziemi ciężkiej i lżejszej, urządzenie posłania polowego, różne udogodnienia w obozie, sposób zachowania się w nocy, po deszczu, po zgrzaniu się, czy i jakich węzłów używaliście i t. d. Nie szczędźcie przykładów ze swego życia, podawajcie przedewszystkiem to, czegoście sami doświadczyli. Z materjału, który nadeślecie utworzy się całokształt praktycznych i rzeczowych wskazówek zachowania się w polu i obozie.

Najbardziej wyczerpująca praca będzie drukowana w „Czuj — Duchu".

Musimy sami pomagać sobie, musimy zorganizować — pomoc własną!

OBRAZKI Z ŻYCIA HARCERSKIEGO.

Droga do Francji.

Więc nareszcie! Z niecierpliwością oczekiwany termin wyjazdu nadszedł.

Siedzimy już na dworcu kowelskim w przeznaczonym dla nas wagonie, który będzie nas wieźć do Francji. Między uczestnikami wycieczki radość szalona, wszak są to ci szczęśliwi wybrańcy losu, których komenda warszawskiego okręgu Z. H. P. z pośród kilkuset kandydatów przeznaczyła na miesięczną wycieczkę do Francji. Wycieczkę najodleglejszą i najciekawszą ze wszystkich, jakie dotąd harcerstwo przedsiębrało, nie licząc wyprawy do Anglji. Wmałym naszym wagonie, gdzie siedzi nas czterdziestu, ciasno jak w beczce. Naturalnie nikt się tym nie myśli przejmować. Wszak harcerze dość są pomysłowi, żeby ulokować sią wygodnie. Nie jest to jednak rzecz tak błaha, jeżeli się weźmie pod uwagę, że podróż nasza przez Czechy, Austrję i północne Włochy ma trwać całe 8 dni.

Skoro tylko pociąg ruszył ze stacji, cały nasz wagon jak gdyby na komendę zaczął wyśpiewywać wszystkie harcerskie i wojskowe piosenki, dając w ten sposób upust radości, nurtującej wszystkich „podróżników".

Zimowy mrok zapadał, gdy we mgle oddalenia ukryły się przedmieścia Warszawy i pociąg nasz mknął przez skąpane w bladym świetle księżyca równiny mazowieckie. Widok taki zwykły, taki codzienny, a jakże miły i swojski dla wychowanego wśród tych równin Polaka. Teraz z tym większym rozczuleniem spoglądaliśmy na te otulone cieniem nadwiślańskich topoli mazowieckie wioski, boć przecież prawie wszyscy po raz pierwszy w życiu, choć na krótko, opuszczaliśmy ojczyznę. Gawędy i śpiewy nie pozwalały jednak zagłębiać się zbytnio w dumania, zresztą zaczęły się nam kleić oczy i należało pomyśleć o spoczynku.

W ciasnym przedziale trzeciej klasy jest nas dziewięciu, to znaczy o jednego więcej, niż miejsc siedzących. Nie wątpimy, że zwykli śmiertelnicy, gdyby się znaleźli na naszym miejscu, daliby za wygraną i postanowili całe 8 dni spędzić siedząc i kiwając się na ławkach. Ale my przecież jesteśmy harcerze! Zastępowy nasz w świetny zaiste sposób rozwiązał zagadnienie, jak, mając dwie niewielkie ławki, ulokować dziewięciu ludzi. Koców wszelkiego rodzaju i plecaków, które pod głowę, według opinji doświadczonych harcerzy, znacznie są wygodniejsze od zwykłych poduszek nie brakuje, chodzi tylko o miejsce. Dwuch z nas pakuje się więc zaraz na półki przeznaczone na układanie rzeczy, dwuch kładzie się na ławkach, dwuch na ziemi rozdłuż przedziału, a jeszcze jeden lokuje się na korytarzyku łączącym przedziały. Dopiero siedmiu a co robić z pozostałymi dwoma biedakami, którzy nie tylko już siedzieć, ale i stać na czem nie mają? Rada jednak znalazła się szybko. Dziewięć pasów harcerskich rozpiętych pomiędzy półkami do rzeczy stanowi wyborny materac, na którym kładę się z pozostałym druhem. Szybko cichną ostatnie rozmowy i niebawem cały nasz zastęp oddaje się w objęcia Morfeusza, z których wyrywa go od czasu do czasu wrzask leżącego w korytarzyku druha, który w ten sposób daje do zrozumienia interesowanym, że jego głowa i ramiona zgoła się do deptania nie nadają.

Mimo że podróż nasza odbywała się w grudniu, zimno nie bardzo dawało nam się we znaki. Temperatura cały czas utrzymywała się w okolicach zera.

Nigdy nie zapomnę naszych rannych zabiegów toaletowych. Wstawszy, każdy starał się zaopatrzyć w wodę z wodociągów dworcowych lub w ostateczności z lokomotywy. Następnie, ponieważ nie mieliśmy zwykle czasu myć się na dworcach, na których zresztą zatrzymywaliśmy się bardzo rzadko, mycie odbywało się w ten sposób, że jeden z nas wychylał się przez okno, a drugi lał z manierki na niego wodę. Sposób dość praktyczny, gdyby nie to, że wskutek wichru nawet przy najlżejszym mrozie wychylonemu z okienka delikwentowi zamarzała woda we włosach. Jakoś jednak nie zaziębialiśmy się wcale.

Od Stryji począwszy widoki prześliczne. Ponieważ pociąg nasz z nieznanych nam powodów musiał się zatrzymać kilka godzin w Leoben, zyskaliśmy okazję zwiedzenia tego sławnego na całą Europę ze swej akademji górniczej miasteczka.

Akademja ta mieści się na ładnej i czystej ulicy Franciszka Józefa, w dużym dwupiętrowym budynku, w którym prócz wielkiego dwugłowego orła na froncie, nic szczególnego nie zauważyłem. Miasto, jak mnie informowano, 15 tysięczne, odznacza się prześlicznem położeniem. Prawie z każdej ulicy widać olbrzymie góry, otaczające je zewsząd. Pod miastem wije się rzeka, co wszystko razem nadaje mu charakter prześlicznego rzuconego między góry ustronia. Dnia następnego Styrja wstaje już za nami. Jesteśmy we Włoszech. Przed oczyma naszemi rozciągają się w całej swej okazałości Alpy. Śmiało mogę powiedzieć, że nic nie widziałem w życiu równie pięknego jak okolice Pontebby. Ciągle tunele i tunele.

W ciągu godziny naliczyłem ich 22. Poprostu niemożna się niczym zająć, bo co kilka minut ogarniają nas nieprzeniknione ciemności. Dziwnego doznaje się wrażenia, gdy, stojąc na breku, żeby nic nie utracić z przepięknych krajobrazów, widzi się przed sobą zwał gór potężny, u spodu którego widnieje maleńka, ledwie dostrzegalna plamka. To tunel, w którym zniknie za chwilę nasz pociąg, a te przeolbrzymie nagie skały będą nad naszymi głowami.

Ale już nowe przecudne zjawisko przykuwa naszą uwagę: wyłania się z za gór jezioro. Woda przejrzysta odbija wznoszące się ponad brzegiem szczyty, co robi wrażenie miejscami jakiejś fantastycznej przepaści. Pociąg nie czeka. Szybko znika jezioro przysłonione widokami nowymi. Miejscami spostrzegamy rwące górskie potoki. Płyną po stromych zboczach, pienią się, rozpryskują, tworzą dziesiątki małych wodospadów i mienią się wszystkiemi kolorami tęczy. Przejeżdżamy przez miejscowości, które były niedawno teatrem wojny austryjacko-włoskiej. Okopów niema; zresztą trudno by w skałach robić okopy, ale domki pojedyńczo wśród gór rozrzucone zburzone są prawie wszystkie. Pontebbe minęliśmy około 10-tej rano czwartego dnia podróży.

W południe prawie zupełnie nagle i niespodziewanie stroma ściana Alp przechodzi w równinę Lombardzką. Co za różnica krajobrazu i klimatu!

Co możesz sam zrobić?

Bez żadnych instrumentów i przyrządów możesz druhu harcerzu zrobić sobie wiele ładnych przedmiotów codziennego użytku lub ozdoby, jeżeli tylko nie jesteś gapą i lubisz nieco „pomajstrować". Zastępy i drużyny mogą w ten sposób znaleść nawet poważne źródło dochodowe, jeżeli jeszcze postarają się o użyczenie miejsca swoim wyrobom na wystanie jakiego sklepu.

Podaję wam jeden z b. licznych sposobów „majstrowania", a mianowicie odlewy gipsowe.

Bierze się np. medal metalowy, monetę lub t. p. kładzie się w odpowiednie okrągłe pudełeczko metalowe, drewniane lub nawet tekturowe. Przedmioty smaruje się lekko oliwą i nalewa się ostrożnie ciasta gipsowego. Ciasto gipsowe robi się z proszku gipsowego (gips palony), który można łatwo dostać w składzie aptecznym, rozrabia go się wodą na rzadkie ciasto. Po nalaniu stawia się na godzinę lub półtorej w suchym miejscu i odlew gotowy. Jest on jednak odwrotnie wypukły niż ów medal czy moneta, jeśli chcesz otrzymać identyczny medal — to ów pierwszy odlew, po zupełnem wyschnięciu i stwardnieniu, włóż znowu do pudełka, posmaruj oliwą i znowu nalej ciasta gipsowego. Z tego pierwszego odlewu można otrzymywać po kilka takich odlewów wypukłych. W podobny sposób można odlewać b. ładne figurki gipsowe, a mianowicie: Jeśli kto z was ma jakie takie zdolności do „dłubania" czyli rzeźbienia, niech kupi plasteliny (w sklepie z przyborami malarskiemi w Poznaniu jest taki na ulicy św. Marcina) wyrzeźbi z niej palcami lub za pomocą drewnianej szufelki figurkę. Następnie podzieli ją na dwie (lub cztery) części nitką, której końce zwisać będą u dołu, poczem oblewa ją powoli ciastem gipsowem. Figurek nie należy dzielić przez twarz i wogóle z przodu lecz najlepiej z boku. Środek nitki wypadnie mniej więcej na głowę, a końce zwisną, nitki nie należy zamocno wciskać w plastelinę, lecz i nie wolno, musi ona leżeć dokładnie, tworząc jakby kontur figurki.

Kiedy gips nieco zastygnie, ale jest jeszcze miękki, przecina go się ostrożnie nitką, tworząc dwie połowy formy gipsowej, które zostawia się, aby wyschły zupełnie, poczem odejmuje się.

Następnie skleja się te dwie połowy szczelnie (można tymże gipsem) i nalewa się do środka nieco oliwy tak, aby cała wewnętrzna powierzchnia formy była nią posmarowana. Otworem pozostawionym u stóp figurki nalewa się znowu gips (można kilka razy) otrzymując w ten sposób odlewy, które można następnie malować.

Można w podobny sposób umocowywać w gipsie (jako w ramie) ładne odkrytki: Wycina się mianowicie daną postać (twarz, łeb koński i t. p.) z odkrytki, poczem zwilżywszy ją kładzie się na spodek, rysunkiem w dół i tak, aby dobrze przylegała. Do spodeczka nalewa się rozrobionego gipsu, za godzinę zaś mamy gotowy medaljonik — obrazek, w którym zrobiwszy dwa otwory możemy na sznureczku, łyczku, lub wstążeczce zawiesić na ścianie.

(Roztopiwszy nieco cyny w starym tygielku można otrzymać z formy gipsowej — odlew cynowy. (Ale radzę — ostrożnie!)

Druhów i druhny, którzy mogliby podać różne podobne robótki „domowego przemysłu" proszę o nadsyłanie odpisów, które będą drukowane w „Czuj duchu" a autor otrzyma honorarjum po 2 mk. od wiersza.

Jak zużytkować nieużytki?

(Prosimy uprzejmie Sz. czytelników o nadsyłanie pomysłów z tego działu, które będziemy drukować płacąc autorowi po 2 mk. od wiersza).

Wiele błąka się pewno po waszych „apartamentach" różnych „gratów", z którymi niewiadomo co zrobić. Przemyślny i pomysłowy harcerz urządzi sobie specjalną szufladę lub pakę, gdzie będzie zbierał wiele z tych rzeczy, które obecnie wyrzuca się na śmietnik. Butelki, korki, śrubki, gwoździki, pudełka od zapałek i cygar — wszystko się przyda w harcerskim gospodarstwie: z butelek można robić wcale niezłe lampki nocne (może kto opisze jak?), z pudełek od zapałek robią się b. ładne komody z wysuwanemi szufladami, oklejane ładnie papierem, lub klocki do „fortecy" ze starych klisz fot. i pudełek można zrobić ładne pudełko na kollekcję owadów, z ołowiu, w który zawijają herbatę — można robić kule (roztopić i nalać w rowek wyżłobiony w ziemi, następnie, póki jeszcze niecałkiem stwardniał, powałkować go deszczułką i pokrajać nożem), z cyny (tubki od pasty do zębów) — można robić odlewy medali, ze starych kaloszów można robić piłki (jak?), gumy ze starych podwiązek (wyprute) mogą być zużyte na motor do aeroplanu — modelu (jak?) lub na „rzymską katapultę" — maszynę oblężniczą dla waszych żołnierzy lub na sprzedaż (jak?). Ze starych kawałków skóry można zrobić zawiasy do pudełek, kawałki sukna wreszcie mogą być użyte na dywaniki i aplikację. Również szyszki, łupinki od orzechów i jajek, słoma, żołędzie, pestki od wisien, grube kawałki kory mogą być użyte przy odrobinie pomysłowości (jak? — może kto odpowie, lub jeszcze lepiej napisze co sam zrobił). Na wystawie w Bermingamie, jak opisuje Małkowski, był cały dział wystawy p. t. „co ocalono ze śmietnika", gdzie były rzeczy wprost artystyczne. Czyżby harcerze polscy byli mniej pomysłowi od angielskich? Ejże! spróbujemy, może uda nam się w niedługim czasie urządzić niebrzydką wystawę?

Dyletantyzm a „sprawności".

(Uwaga na marginesie dla harcmistrzów).

Czy nie zauważyliście czasem druhowie, że w drużynie waszej zaczyna panować dziwne zniechęcenie, brak energji, ludzie „wykręcają się" od zbiórek, ćwiczeń i t. d. jednem słowem zaczyna rządzić nuda i upada tętno życia. Czy nie słyszycie kwaśnych krytyk że „to już było" „to już przerabialiśmy" i. t. d.

Jeżeli zauważyliście podobne objawy — wiedzcie o tem, że to wasza wina druchowie kierujący pracą. Waszą jest winą, że chłopcy się zniechęcają, że nie słuchają się i nudzą a nawet odpadają od harcerstwa. A wiecie dlaczego? — Oto dlatego, że nie umiecie ich z a i n t e r e s o w a ć. Zainteresowanie, zaciekawienie to podstawa zarówno wszelkiej pracy jak zabawy. Chłopiec musi się „zapalić" do harców, a to zależy w pierwszym rzędzie od kierownika, drużynowego.

Największą wadą prowadzenia pracy w drużynie jest szematyczność, wojskowo-mustrowe traktowanie chłopców, przerabianie ciągle tych samych „kawałków" nieszczęsna „gra Kim'a" i nieszczęsne „węzły" (ze sznureczka) życie „według podręcznika" i dyletantyzmu. Wszelkie próby odstąpienia od szematu — spotykają się z oporem konserwatystów, nie umiejących myśleć samodzielnie i zdobyć się na inicjatywę. A więc wycieczka krajoznawcza, zwiedzenie muzeum i t. d. To „nie harcerstwo" oto krytyka jaką się słyszy najczęściej.

Otóż wszystko może mieć wychowawcze znaczenie skautowe jeśli się zabierzecie doń rozumnie. Nauczenie się łatania butów więcej się przyda harcerzowi niż kima gra lub nudna „ideowa" gawęda — kazanie i. t. p. Więcej życia, inicjatywy, rozmaitości, więcej rzeczy praktycznych i ciekawych, jak najmniej podręcznika — oto co jest konieczne.

A przedewszystkiem to, co robocie musicie umieć sami: pionierki, znajomości życia zwierząt lub jakiego rzemiosła nie nauczycie się z książki, ani od takiego, który „coś nie coś" o tem wie, ale od cieśli, myśliwego, rzemieślnika, jednem słowem — fachowca. Jedną z największych wad prowadzenia pracy harcerskiej jest to, że „szarże" chcą wszystkiego uczyć same, mało co więcej (nieraz) umiejąc od wychowanków.

Nie wstydźcie się i nie bójcie utraty swej powagi jeśli poprowadzicie zastęp do stolarza, szewca, leśniczego lub wieśniaka, który nietylko waszych chłopców ale i was nauczy wielu rzeczy rzeczywiście praktycznych, które wam się nieraz przydadzą w życiu.

Pamiętajcie, że dziecko posiada wybitne poczucie rzeczywistości i prędko zniechęca się do rzeczy, o których niepraktyczności przekona się. Tem się tłomaczy fakt, że o ile chłopiec wstępujący do harcerstwa bez dyskusji i z zapałem robi wszystko co mu pokażecie, o tyle później szybko się do wielu rzeczy zniechęca. Kiedy przeczyta te same podręczniki, z których wyście zaczerpnęli swą wiedzę — widzi, że to jest mało, że jest to przeważnie teorja (do której młody chłopak czuje dziwny wstręt) i zdaje mu się że przerobił całe „harcerstwo".

Winą jest tu powtarzam, dyletantyzm, przerabianie wszystkiego po łebkach i oderwanie od życia.

Spróbujcie zaprowadzić swoich chłopców do kompanii saperskiej i poprosić o pokazanie jak się buduje np. rów strzelecki, płot z drutu kolczastego, lub kładkę przez rzeczkę. Niech chłopiec przekona się jak trudno łączyć dwie belki na krzyż lub pod kątem, niech się spoci nad toporem, a z pewnością nie powie, że „przerobił całą pionierkę" i nie spocznie dopóki jej się naprawdę, praktycznie nie nauczy.

Precz z dyletantyzmem, niech żyje pomoc fachowców!

Zastosujcie to hasło w życiu a zobaczycie jakie ono wyda rezultaty. Na tem oparty jest skauting angielski, który prowadzi pracę zdobywaniem sprawności, a zastępy, które nie zdobywają sprawności nazywał „małpiemi patrolami".

Pomyślcie czy nie grozi wam zbliżenie się do tej nazwy i brońcie się od tego. Weźcie się do pracy stawiając sobie jako zasadę, że każdy harcerz powinien

---

Śnieżna zima alpejska została za nami. Równiny Lombardji pachną wiosną. Niebo włoskie bez chmur... Słońce... Poprostu nie możemy wyjść z podziwienia, że tak szybko nastąpiła zupełna zmiana charakteru okolicy.

Przyglądamy się teraz widokom Włoch północnych. Uderza nas dziwna monotonja. Nigdzie ani skrawka lasu nie widać. Wszystkie drogi wysadzone drzewami i porządnie brukowane. Wsie jakże odmienne od naszych! Gotów jestem się założyć, że strzechy nie znajdzie się w Lombardji ani jednej. Budynków drewnianych niema zupełnie — wszystko kamienne lub murowane, i co nam wydało najdziwniejsze, piętrowe. Wobec tego wsie wydają się być maleńkimi miasteczkami. Po półtoradniowej podróży przez Lombardję, w nocy przejechaliśmy poraz drugi podkowę Alp i siódmego dnia obudziliśmy się już w lekko górzystej południowej Francji. Wzgórza pokryte winnicami, krajobraz urozmaicony przypomina nieco Polskę. Tu i owdzie widać lasy mniejsze i większe, na wyniosłościach ruiny zamków starożytnych. Wsie podobne do włoskich. Jeszcze kilka godzin i stajemy zmęczeni ośmiodniową podróżą u celu, w obozie Ambronay, zadowoleni, że chociaż z okna obejrzeliśmy połowę Europy.

Jeśliście ciekawi jak oddział polskich harcerzy spędził trzy tygodnie we Francji — opowiem Wam to innym razem. S. K.

archiwum

Jeżyk i Jerzyk.

Kiedy miękkie i jasne kolce zaczęły Jeżykowi twardnieć i ciemnieć, opuścił on rodzinę i spróbował działać „na własną rękę". Matka, jak to matka, trochę popłakała, pogłaskała Jeżyka wzdłuż kolców (oczywiście, że odwrotnie głaskać podrosłego Jeżyka jest nieco przykre) i dała mu ostatnie przestrogi

— Przedewszystkiem mój synu unikaj jaskrawych kolorów: jasno-żółtego piasku i zielonej, nizkiej trawy. Szukaj sobie tła, które ci będzie „do twarzy" suche liście, igliwie, mech pożółkły oto odpowiednie dla ciebie otoczenie. Pamiętaj synku, że kto pcha się nie do swego otoczenia, na smutne bywa narażony przygody. „Ten pan zdaniem mojem, kto poprzestaje na swojem" — powiedział pewien poeta i miał rację.

Dalej pamiętaj dobrze, że lepiej dwa razy ugryźć a raz łyknąć, niż łyknąć odrazu i udławić się. Ostrożność przedewszystkiem! Odwaga nie musi chodzić w parze z głupotą; postępuj rozważnie, a gdy chodzi o obronę życia twego lub kogoś blizkiego twemu jeżowemu sercu — bądź Jeżyku „jako lew ryczący na puszczy" jak powiedział drugi poeta i też miał rację.

Nie zapominaj też o tem, że jesteś jeżem, że masz ostre igły, umiesz zwijać się w kłębek, że trudno cię dojrzeć na odpowiedniem tle, no i że masz ostre zęby, (na które jednak nie rachuj zbytnio, w walce z silniejszym, służyć ci one będą raczej do zdobywania pożywienia).

A teraz powiem ci coś nie coś o twych wrogach:

Największym twym nieprzyjacielem jest, synku, Lis. Jest to nieznośny pieczeniarz, plotkarz i kłamca, który pożera wszystko, co mu wpadnie pod rękę, zaczynając od polnych myszy, a kończąc na zajączkach, kuropatwach i — o zgrozo! — jeżach.

Kiedy zobaczysz Lisa, zwijaj się synu prędko w kłębek, ale koniecznie w jakimś dołku, inaczej to „nieludzkie zwierzę" potoczy cię niby footbal do jakiejś wody, gdzie będziesz się musiał rozwinąć.

Pies . . . no, Pies nie jest zbyt groźny: szczeka coprawda bardzo nieprzyjemnie, za głośno i zawsze o dwa tony sfałszuje. Ale też nie wiele ci może zrobić, pokłóje sobie nochal i zostawi w spokoju. Gorzej jeżeli jego szczekanie zaciągnie — Człowieka.

Człowiek! Ha! — krzyknęła matka Jeżowa, która miała skłonności dramatyczne — „Nie mam dla was hańby słowa!" powiedział trzeci poeta i ten miał największą rację.

A więc pamiętaj przedewszystkiem synu, że Człowiek Człowiekowi nierówny. Mimo wszystko co mogłoby się zdawać — gorszy jest Człowiek mały. Człowiek duży najwyżej kopnie cię przechodząc i potoczy cię nieszkodliwie, natomiast Człowiek mały wyrabia różne psoty, które są przeważnie tak niekulturalne, że krępuję się ci je opowiadać.

W naszym państwie zwanem Park Dworski jesteśmy względnie bezpieczni ponieważ cieszymy się opieką Króla Ogrodnika Marcina I-go, który nas sprowadził dla tępienia różnych szkodników. Ale nie wydalaj się poza parkan, szczególniej w stronę łąki gdzie pasą się krowy, są tam bowiem groźne Małe Człowieki t. z. pastuchy.

Niech ci te słowa będą przewodnią gwiazdą twego żywota! — rzekła matka Jeżowa i Jeżyk wyruszył w świat.

Szedł sobie między, rudemi liśćmi, a unikając żółto-białego piasku i nizkiej, zielonej trawy. Umiał już sobie jako tako zdobywać pożywienie, rozglądał się więc uważnie dokoła. A trzeba wiedzieć, że cała rodzina Jeżów miała wspaniałe apetyty i w braku laku nie pogardzała chrabąszczem lub pędrakiem. — Hola, kawalerze-zawołało mu coś pod nogami — proszę mnie nie deptać! Także arogancja! Deptać mnie, pana ogrodu!

Jeżyk przycisnął „pana ogrodu" łapką i rzekł: — Czego się stawiasz pędraku jakiś? Nie jesteś panem ogrodu tylko pędrakiem, szkodnikiem, którego należy niszczyć w myśl § 178 artykuł 5a punkt 3-ci. — Konstytucji Ogrodowej.

Naturalnie Jeżyk wcale nie wiedział czy istnieje Konstytucja Ogrodowa i jakie ma paragrafy, ale chciał zaimponować pędrakowi, a także zrobić mu przed śmiercią tę przyjemność, że spotkał tak rozumnego jeża.

Po tej przemowie zjadł go z apetytem i mruknął: „Niczem ostryga! Arystokratyczne danie."

Zabierał się już do dalszej drogi, gdy coś szmyrgnęło koła niego . . Mysz! Największa szkodnica rolnictwa i ogrodownictwa! . . Ba! kiedy już jej niema . . . Zamruczał Jeżyk niezadowolony: „Hm, za wolno widać biegam . . . Nie, to raczej ta bestja za prędko lata, jakby nie wiedziała, że Jeż ma specjalne zadanie niszczyć te podłe myszy. Ale . . . ale ja poczekam"... Usadowił się niedaleko norki mysiej mrucząc dale: „Harce młodzieży polskiej dha Piaseckiego jako też inna literatura harcerska radzi podchodzić zwierzynę pod wiatr . . . Spróbujmy"...

Jeżyk nie był jeszczy wprawny w polowaniu, ale miał wiele zapału i zdolności, to też cierpliwie próbo-

zdobyć w ciągu roku dwie sprawności (najlepiej jedną ze sprawności sportowych drugą ze sprawności rzemieślniczych). Zobaczycie, że zniechęcenie i nuda ustąpią zupełnie.

A pozatem przejdźcie z chłopcami gruntownie kurs pionierki wzorując się na kursie wyszkolenia saperów i ewentualnie otrzymując nawet pomoc z ich strony (instruktor) lub zdobądźcie pomoc i kierownictwo fachowe cieśli. A wtedy zobaczycie jak niewiele wasi chłopcy (a może i wy) umiecie z pionierki.

Uczcie się ciągle i od każdego. Każdy rzemieślnik, robotnik, rolnik i t. d. może was czegoś nauczyć, zamiast więc szukać „naparstka w izbie" lub do nieskończoności „przerabiać" sygnalizację (która wierzcie mi, w wojnie obecnej nie na wiele się przydała) idźcie do szewca, stolarza, kowala, ślusarza, blacharza, do muzeum, do fabryki, do ogrodu, poproście władz wojskowych o objaśnienie działania armaty, karabinu maszynowego, o lekcję jazdy konnej. Niech wam motorniczy wytłomaczy jak się prowadzi tramwaj, maszynista-parowóz, szofer-samochód, chodźcie, zwiedzajcie, przyglądajcie się, uczcie się. Porzućcie życie według podręcznika, nie bójcie się odstąpić od szablonu: nie odstąpicie przes to od harcerstwa, przeciwnie wzmożecie tylko jego żywotność.

MYŚLIWSTWO.

Kalendarzyk myśliwski. W kwietniu wolno polować na dziki, łosie, głuszce, cietrzewie, jarząbki, słonki, kaczory (nie kaczki) i na ptactwo przelotne.

W tym czasie należy tępić szkodniki myśliwstwa, które robią wielkie spustoszenie w zwierzostanie t. j. przedewszystkiem ptactwo drapieżne, a także koty włóczące się po polach i psy, które polują przedewszystkiem na młode zajączki.

Broń myśliwska.

Istnieją dwie zasadnicze odmiany broni t. j. broń z lufą gwintowaną do kul i broń z lufą gładką do śrótu. Do celów myśliwskich używa się tego drugiego rodzaju i to przeważnie dwururek czyli dubeltówek. Broń ta nazywa się odtylcowa ponieważ nabija się od tyłu lufy, (a nie z góry, jak dawniejsze strzelcy). Broń myśliwska bywa kurkowa lub bezkurkowa zależnie od tego, czy kurki są na wierzchu czy ukryte.

Proces strzału odbywa się w ten sposób, że kurki uderzają w sztyfty czyli iglice, a te przebijają kapiszon umieszczony w łusce (gilzie), kapiszon zapala proch, który rozprężając się wyrzuca śrót. Nabój przygotowuje się w ten sposób, że w tekturową gilzę mosiężną główkę (w której tkwi kapiszon) sypie się odpowiednią miarą proch, przyciska go się przybitką, sypie śrót i przyciska znowu przybitką (cieńszą).

---

wał, próbował ... aż zwyciężył. Doczekał się myszy i upolował ją.

Rozochocił się więc swą zręcznością i wyszukiwał coraz to nowe tropy, za któremi biegł węsząc żarliwie i ... nie napróżno. Wtem!... C z u u u w a j! Niebezpieczeństwo! Ktoś wielki, ogromny, biegnie do Jeżyka dudniąc dużemi nogami. Skulił się błyskawicznie Jeżyk i tyle tylko zdołał spostrzedz, że to ... Człowiek. — Czy „mały" czy „duży" ... hm, trudno zgadnąć .. Jeżykowi zdaje się, że duży, bo wiele wiekszy od Jeżyka, ale ... kto go tam wie!

A tu hałas dookoła. Kilka głosów i pies naszczekuje. Czeka Jeżyk ze strachem, skulony, a serduszko mu wali: łup-łup-łup! Co to będzie?

Głos mówi:

— To ta choroba mliko wypija naszej graniatej, bez to już kilka dni coraz mniej mlika daje!

— On to te jabłka kradnie z ogrodu i drzewa obgryza i wyciąga jarzynę z zagona! — mówi ktoś drugi.

I zaczynają kopać Jeżyka i turgać w stronę ogniska.

— Do ognia go! Do ognia! — krzyczą, — to czarownik! Pies naszczekuje i próbuje ugryść, a „Człowieki" go kopią.

Zamarło serce w Jeżyku. „Śmierć — myśli sobie — niema co! A mówiła matka, żeby unikać tych ... tych .. „człowieków" ... śmierć! .."

Nagle inny młody głos zabrzmiał z oburzeniem:

— Co wy robicie? Jak wam nie wstyd tak męczyć stworzenie? Co ono wam zrobiło? Puśćcie go zaraz!

— Ady ... on .. to jest czarownik .. wypija mliko krowom i rośliny nagryza. . .

— Wstydźcie się wierzyć takim bredniom! Jeż żywi się tylko owadami, szkodliwemi pędrakami i myszami, przez co bardzo duże usługi oddaje człowiekowi! ...

— Puśćcie go zaraz!" Jeżyk nie czekał końca tego kazania ...

— Ten ma największą rację, chociaż zdaje się nie jest poetą — pomyślał i szmyrgnął za drzewa

(d. c. n.)

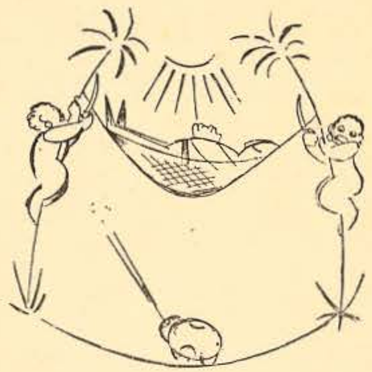

archiwum

Broń myśliw. składa się z 3 części: luf, osady z zamkami (łoże,) i mechanicznego zamknięcia. Łoże czyli osada wyrobiona jest przeważnie z drzewa orzechowego i składa się kolby (przykłada) z wystającą poduszką do przyłożenia policzka, z ujęcia t. j. zwężonej szyjki, zamków i łożyska t. j. półokrągłej wklęsłej listwy, w którą wchodzi, przy złożeniu całości, nasada luf. Mechaniczne zamknięcie składa z t. z. klucza i połączonego z nim mechanizmu który utrzymuje lufy w osadzie i którym się działa dla złamania (t. j. otwarcia) broni.

Broń należy utrzymywać w czystości i po strzelaniu przeczyścić najpierw okrągłą szczoteczką drucianą na stemplu (dla usunięcia „osadu prochowego" następnie pakułami (lub szmatką), a usunąwszy z lufy nieczystość, jeszcze raz szmatką, zwilżoną naftą lnb wazeliną i wyciera się do sucha.

Zamków nie należy rozbierać, tylko wytrzeć je wazeliną, a potem na sucho, zewnętrznie, lekko naoliwić czystą oliwą z wewnątrz. Można też lufy czyścić sznurkiem w środku którego uwiązuje się pakuły.

Śrót używany do polowania ma różne numery zależnie od wielkości (im większa cyfra-tem mniejszy kaliber śrotu). Numerów jest 12, ale Nr. 11 i 12 nie są prawie używane, Nr. 10 i 9 służy na dubelty, kszyki i przepiórki, 8, 7 na kuropatwy, 6, 5 i 4 na kaczki i cietrzewie, 3 na zające i lisy, Nr. 2 i 1 na sarny i borsuki. Numery 0 i dalsze (2/0, 3/0-6/0) używa się zimą gdy zwierzyna jest twardsza. Dobry myśliwy powinien sam przyrządzać swoje naboje, co zresztą nie jest filozofią i do czego służy kilka udoskonalonych przyrządów (miarka zakrętka, tłuczek). Na polowanie myśliwy zabiera ze sobą ładownicę na naboje (najlepsze w formie pasa), torbę siatkową, o ile poluje na ptactwo, klucz do wyciągania nabojów z luf (o ile mechanicznie nie zostaną wyrzucone) najlepiej sprężynowy, w kształcie małych obcęg, nóż składany i plecak na zapasy i ewt. na zwierzynę (nie obciążać go!)

Wreszcie jeszcze jedna uwaga: broń zawsze należy tak trzymać, aby lufa była skierowana w ziemię lub niebo i nigdy nawet żartami, nie celować do kogoś. Robi to tylko partacz, a nie myśliwy.

Z życia zwierzyny.*)

Kuropatwa jest wielkości sporego kurczaka, ubarwiona szaro z domieszką czarnego, środek brzucha jest koloru popielatego, na bokach rudawe prążki. Kogut na środku piersi ma rudy znak w formie podkowy. Ptaki młode są mętno-szarej barwy z jasnemi płomykami (nogi żółtawe) i nazywają się w języku myśliwskim — z i e l o n k a m i, w następnej zmianie upierzenia nazywają je — w i d ł ó w k a m i (od kształtu ogona), następnie — f a r b ó w k a m i (od nowych piór na szyi i piersiach), wreszcie — k u r o p a t w a m i w o k u l a r a c h. Stare ptaki w języku myśliwskim noszą nazwę — s t a r e k, młode — m ł ó d e k.

Kuropatwa jest ptakiem czysto — polnym, i jeśli nawet przesiaduje na brzegach lasu czy zagajnika — to jednak na żer zlatuje na pola. Najchętniej przebywa w kartoflach, w pobliżu zboża, czasem na łąkach lub warzywach, w jesieni także na ścierniskach, zimą w podorywach.

Żywi się kuropatwa ziarnem zbożowem, nasionami traw i owadami.

Ptak ten żyje rodzinnie, t. j. kogut, kura i młode. Ku wiośnie, w marcu rozbija się rodzina i członkowie jej łączą się w nowe pary. Czasem jednak można widzieć większe stadka kuropatw, złożone z kilku „rodów".

W dzień kuropatwy siedzą np. w brózdach kartoflanych i tam p a p r z ą s i ę w pyle, jak ptaki domowe. Takie miejsca, które łatwo poznać — nazywają się p a p r z y s k a m i. (Harcerzu, czy widziałeś to kiedy???) Rankiem lub pod wieczór wychodzą żerować, piechotą (jeśli blizko) lub lecąc. Kuropatwy nie są zbyt bojaźliwe i t w a r d o d o s i a d u j ą (t. j. siedzą póki myśliwy lub pies nie podejdzie blizko), poczem zrywają się z pod nóg z wielką wrzawą (nie upuść wtedy strzelby!) i niedaleko z a p a d a j ą. Jeżeli na czele stadka stoi doświadczona starka lub ćwik — kogut — to stadko zapadłszy następnie w y c i e k a t. j. biegnie piechotą tak, że myśliwy, gdy przyjdzie na miejsce zapadu, próżno będzie szukać. Czasem po wycieknięciu stadko zrywa się poraz drugi a wtedy „szukaj kuropatwy w polu".

Czasem starka, chcąc zmylić pogoń i odciągnąć od młodych zrywa się i zapada blizko, wabiąc w ten sposób myśliwego. Dobry myśliwy odwołuje wtedy psa i zostawia stadko w spokoju.

W maju wygrzebuje samica niewielki dołek, wyściela go trawą i pierzem i składa weń kilkanaście jaj. Młode wylęgają się około czerwca, a dorastają koło października.

Młode w razie rozbicia stada okazują dziwny instynkt zebrania się na nowo w miejscu skąd stadko ruszono. Pomagają im zresztą rodzice — w a b i e n i e m.

Kuropatwa jest ptakiem osiadłym i to nawet trzymającym się pewnej niewielkiej przestrzeni.

Na kuropatwy poluje się z psem legawym, z naganką lub ławą czeską (sztrejfem). O tym sposobie — w następnym numerze.

Natomiast polowanie na kuropatwy z podjazdu, na śniegu — nie jest uważane za sposób godny prawdziwego myśliwego.

(Według Sztolcmana „Łowiectwo".)

*) Według terminologji myśliwskiej „zwierzyną" nazywamy wszystkie ssaki i ptaki dzikie, które dostarczają nam mięsa lub futer. „Zwierzętami łowemi" nazywamy te wszystkie zwierzęta, na które poluje się nie koniecznie w celu pożytku, ale np. tępienia jak jastrząb, kania i t. p.

Lasso.

Lasso, które uzyskało szerokie rozpowszechnienie w Ameryce (a które znane było i u nas pod tatarską nazwą — arkan) ma dwie odmiany.

Jedna z nich to — bolasso. Jest to linka średniej grubości, a jeszcze częściej surowiec 3-4 metry długi. Na końcu bolassa znajdują się jeden lub dwa ciężarki (w tym drugim wypadku koniec jest rozdwojony.) Rzuca go się w ten sposób, że ujmując za koniec pozbawiony ciężarków okręca się z rozmachem nad głową i rzuca na nogi zwierzęcia lub człowieka, z takim obliczeniem, aby środek bolassa uderzył w cel. Wtedy ciężarki rozmachem swoim okręcają sznur dookoła nóg i zwalają na ziemię. (Szczególnie udaje się, kiedy ofiara jest w biegu.) Bolasso używane jest najbardziej w Patagonji, przy polowaniu na dzikie krowy. Druga odmiana — to właściwe lasso. Jest to lina długości 15 m. Rzuca się je w ten sposób, że w lewą rękę ujmuje się zwinięte w koło lasso, a w prawą pętlę zaciągającą się. Przy rzucie zatacza się prawą ręką, poziomy łuk bokiem (z tyłu naprzód), jednocześnie pozwalając rozwinąć się kłębowi sznura trzymanemu w lewej ręce. Drugi koniec sznura musi być przywiązany do przedniego łęku siodła, do kiści lewej ręki (pieszo) lub do pasa. W tym drugim wypadku należy natychmiast po rzucie uchwycić sznur tak daleko, aby był wyprężony, poczem dobiega się do ofiary skracając szybkolasso, (ciągle naprężone) zwijając je w koło na lewej ręcę. Rzucanie lassem wymaga dość starannego treningu, ale można dojść w niem do wielkiej wprawy, czego dowiedli harcerze holenderscy. którym gen. Baden-Powell udzielił specjalnych pochwał za rzucanie lassem. Ćwiczyć się można (zarówno lassem jak bolassem) na słupie drewnianym wysokości człowieka.

Jak ci się druhu udaje to ćwiczenie?

Napisz o tem do Redakcji „Czuj Ducha".

Harcerstwo a armja.

Często harcerstwo identyfikują nieświadomi rzeczy z organizacjami wojskowemi. Zarzut ten jest tak powierzchowny, iż niema potrzeby tłomaczyć się z niego, wystarczy odesłać do literatury harcerstwa. Z drugiej jednak strony harcerstwo ma **także i** wychowanie wojskowe na uwadze. Jakiż wobec tego winien być stosunek harcerstwa do władz wojskowych i do programu wyszkolenia wojskowego?

A przedewszystkiem czy potrzebnem jest wprowadzanie działów wychowania wojskowego do organizacji nie-rządowych, społecznych, skoro wiadomości tych udzielać będzie wojsko w czasie służby obowiązkowej?

Na pytania te odpowiada w znacznej mierze **podpułkownik Adam Koc,** były dowódca Dywizji Ochotniczej w **„Bellonie" naukowym miesięczniku wojskowym** (listopad 1921).

Ppułk. Koc dowodzi tam słusznie, iż Polska nie posiadająca granic naturalnych i otoczona militarystycznemi i zaborczemi państwami, musi **„zmilitaryzować cały naród"**, aby się ostać. Owe „zmilitaryzowanie narodu" jest jak dowodzi autor „straszakiem — wskutek niezrozumienia istoty zagadnienia".

Niema to bowiem być „junkierstwo" pruskie, ale przeciwnie stworzenie z armji integralnej części narodu, a z narodu swojego rodzaju armji".

Owo „zmilitaryzowanie" polegające na tworzeniu organizacji o charakterze wojskowym, odciąży armję, wskutek czego **służba przymusowa ograniczy się do minimum.** Tak „zmilitaryzowana" jest dzisiejsza Szwajcarja, gdzie każdy Szwajcar uczy się strzelać w związkach strzeleckich. Tak „militarystyczną" była pierwsza Rzeczpospolita Polska, posiadająca minimum armji stałej, a **opierająca się na pospolitem ruszeniu obywateli,** z których **każdy był żołnierzem** Taki wreszcie ustrój ma Anglja i Ameryka gdzie punkt ciężkości wychowania wojskowego przeniesiony jest na organizacje społeczne.

W ten sposób „zmilitaryzowany" naród usuwa właśnie soldateskę i koszary do minimum. Nikt chyba więc z rozumiejących sprawę protestować nie będzie.

Chodzi teraz o organizację wszystkich związków społecznych, mających na celu wychowanie wojskowe i fizyczne. Otóż ppułk. Koc widzi punkt ciężkości w P. K. U. (Powiatowe Komendy Uzupełnień), które mają nietylko powoływać pod broń ludność, ale i zabiegać około podniesienia poziomu wychowania fizycznego i wojskowego. Czuwać nad tem mają specjalni „oficerowie instrukcyjni", którzy mają pomagać organizacjom o podobnych celach w sposobach pracy i współdziałać niemi.

Jaka jest droga harcerstwa wobec tego. Jakiej pomocy żądać ma harcerstwo od władzy wojskowej i w jakim kierunku swe wychowanie wojskowe poprowadzić.

Otóż tu się kryje poważne niebezpieczeństwo; O ile Związki Strzeleckie np. mają za zadanie wychowywać materjał na zwykłego liniowego żołnierza czy podoficera — o tyle harcerstwo musi zupełnie inaczej swe wyszkolenie wojskowe poprowadzić.

Harcerstwo wychowje wywiadowców i pionierów, daje materjał najbardziej przedsiębiorczy, zaradny i przygotowany do służby wymagającej inicjatywy i samodzielności, a także obeznany z zachowaniem się w terenie i pracami pionierskiemi. Dlatego widzę następujące drogi, w których instruktorzy wojskowi mogą oddać harcerstwu znakomite usługi:

1 Kursy saperskie (pionierskie, roboty ziemne budowa mostów i t. d.) techniczne (telefony, kolumny samoch. i t. d.)

2) Kursy wywiadowcze, a więc w pierwszym rzędzie jazda konna, ponieważ najwięcej oddaje usługi oddział wywiadowczy konny (bez jazdy nie dadzą się pomyśleć wywiady głębsze). Dalej terenoznawstwo, kartografia i t. d.

Te dwa działy winno poprowadzić harcerstwo przypomocy wojska zasilając w przyszłości wywiadowców i saperów (względnie wojska technicznie).

Praca pod kierunkiem fachowców będzie miała tę jeszcze dobrą stroną, że oduczymy się (tak częstego niestety) dyletanckiego uczenia się tych trudnych sprawności z książki, a poznamy je w praktyce. Byc może że wtedy przyjdzie i większy zapał do pracy (która tylko wykonana gruntownie daje zadowolenie) i odrzucimy wiele z tego balastu, który przyjmujemy „na wiarę" z książek.*

I jeszcze jedno: wspaniałym przygotowaniem do wywiadów wojskowych—jest myśliwstwo. Słusznie mówi Drh. Pawełek (w „Młodej Drużynie"), że abstynencja od myśliwstwa to angielska choroba", równie „angielską chorobą" jest owo „polowanie z aparatem fotogr.", w co nie wierzy nawet stary doświadczony myśliwy. (Warunki świetlne, pogody i t. d. b. często uniemożliwiają owo polowanie „z aparatem", tem bardziej, że większość zwierząt wychodzi o z mroku lub ze świtem). Zresztą jest to niepotrzebne rozmazgajanie się: „Harcerz nie zabija zwierząt i poluje na nie z aparatem fotograficznym", ale zajada z zapałem kurczaka, którego służąca zarżnie w kuchni! Jedynie myśliwstwo daje wprawę w podchodzeniu, zachowaniu się w terenie i wreszcie strzelaniu i obchodzeniu się z bronią. Przytem wyrabia decyzję, zimną krew i odwagę (o ile chodzi o grubszego zwierza).

Czyż gen. Baden-Powell nie powiedział „każdy skaut musi umieć obchodzić się z bronią, aby podczas wojny nie był skazany na zabicie, jak królik".

Streszczając swoje przydługie (zaco przepraszam was Druhowie) wywody mówię:

Harcerz winien być pionierem, wywiadowcą i myśliwym. Musi prześć fachowy kurs pionierki (ewentualnie ciesielki), i terenoznawstwa, wywiadów i konnej jazdy.

*) Przekonamy np. się że „tropienie" nieprzyjaciela jest bezcelowe, bo na naszych gruntach żadnych „tropów" nie znać, a węchem... hm! nie wiem czy jaki harcerz odkryje nieprzyjaciela. (To nie „dżungle" indyjskie i nie "prerje" amerykańskie, a my mimo wszystko, co piszą „Płomienie" nie jesteśmy Apaszami ani Vramaszami Jednem słowem zobaczymy co jest rzeczywiście praktycznie w życiu, a co odnieść należy do rzędu powieści Kooper'a.

Co jeść na wycieczce?

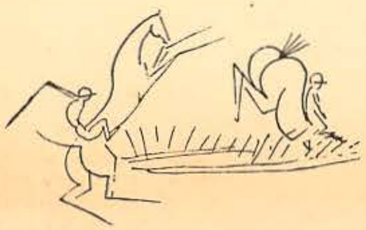

Kucharzowanie jest piętą Ahillesa wielu harcerzy, a może nawet (nie obraźcie się druhny!) i harcerek. Jakże często się zdarza, że pół dnia wycieczkowego upływa na „przyrzeczeniu" czegoś, co się wkońcu... przypali („samo" — naturalnie). Często zdarza się też, że wycieczkę urządza się w celach krajoznawczych i jest zbyt mało czasu na gotowanie, lub poprostu niema gdzie, kiedy, jak, z czego i na czem ugotować „zupki".

Podkreślając więc konieczność pieczenia, smażenia i gotowania dla wszystkich harcerzy (i harcerek!) — podaję poniżej najpraktyczniejsze potrawy nie wymagające wiele zachodu.

A więc:

Z pokarmów mięsnych — najlepsze są wędliny, a z wędlin: surowa polędwica, słonina angielska i sucha kiełbasa litewska (dobrze żuć!). Trzymają się one długo w dobrym stanie i są smaczne. Konserwy mięsne nie są tak zdrowe, i zawsze lepiej jadać je rozgotowane w zupie lub usmażone we własnym tłuszczu (szczególniej zimą). Sardynki i inne ryby w oliwie są dobre, szczególniej w chłodniejszych porach roku. Masła trzeba jeść jaknajwięcej, ponieważ jest ono lekko strawne i b. pożywne, (nosić należy w hermetycznych pudełkach najlepiej alum) również mleko powinno być główną potrawą na wycieczce. Zwykle łatwo się je dostaje na wsi, zapobiegliwy jednak zastęp kupi sobie na spółkę puszkę mleka skondensowanego, które szczególniej wmięszane w kakao daje doskonały pokarm. Sery mogą być używane byle nie ostre np. krowi, gomółki, bryndza (żadnych tartych parmezanów). Jaj nie polecam zbytnio raz, że mają dziwną skłonność do stłuczenia się w plecaku, po drugie, że w najpraktyczniejszej do noszenia formie (t. j. na twardo) są ciężko strawne. Chleba brać należy jaknajmniej tak ze względu na ciężar jak na szybkie czerstwienie, lepsze są suchary (galety) kupne lub własnej roboty. (Chleb jest praktyczniejszy w gatunkach ciemnych np. t. z. chleb Simons'a). Można również chleb do pewnego stopnia zastąpić grysikiem, który gotuje się szybciej od ryżu i innej kaszy.

B. praktyczne są kostki buljonów i zup, z których najlepiej ucisza głód zupa grochowa.

Brak jarzyn należy wynagradzać sobie — spożywaniem owoców. Kilka jabłek włożonych do plecaka nie zaszkodzi nigdy harcerzowi na „wyce". Dobrze jest również zabierać owoce suszone (np. śliwki) które można jeść na surowo, lub w kompocie. Gotowe kompoty w puszkach są dobre, ale zbyt ciężkie. Stałym składnikiem wycieczkowego pożywienia są również marmolady owocowe (kto był w wojsku ten ma ich dosyć) noszone w pudełkach metalowych (aluminjum).

Gdy się niema zbyt wiele czasu lepiej obfite „obiadki" zastąpić częstemi posiłkami, nie wymagającymi przygotowań.

Bardzo dobry jest zwyczaj noszenia w małym pudełku w kieszeni rozmaitych drobiazgów do „pogryzania" w czasie pochodu. Jako takie nadają się łuszczone orzechy laskowe, figi, migdały, daktyle, czekolada i t. p.

Herbata, pobudza apetyt, gasi dobrze pragnienie i ogrzewa, lepiej jednak na śniadanie używać napojów mlecznych, a więc kakao, kawa zbożowa lub czyste mleko.

Podczas długiej wycieczki, w której nie spotyka się wody — dobrze można ugasić pragnienie ssaniem płatków cytryny (aż, oko bieleje).

Druhów i druhny, którzy i które przekonali się o praktyczności różnych wycieczkowych „dań" proszę o krytykę i rady.

archiwum

Konna jazda.

Zamiłowanie do konnej jazdy jest u Polaków wprost przysłowiowe, dawniejsza armja polska składała się jedynie z konnicy, a i dzisiaj ułani uważani są za jazdę narodową i otaczani sympatją. Kto jeździł konno — tego nie potrzebuję chyba przekonywać o rozkoszy tej rycerskiej zabawy, a kto nie jeździł . . ten niech spróbuje.

Harcerz znajdzie sposobność wziąć choćby kilka lekcji konnej jazdy czy to gdzie na wsi, czy w jakiem pułku kawaleryjskim, czy to (w ostateczności) w ujeżdżalni.

Zanim jednak powiem wam druhowie zasady jazdy konnej muszę wam najprzód powiedzieć

jak się obchodzić z koniem.

A więc zaczniemy od stajni. Pospolicie stajnie są ciemne, co b. źle działa na oczy konia i jest to jedna z przyczyn szybkiego ślepnięcia koni. (Druga przyczyna to zbyt wysokie umieszczanie drabiny z sianem, wskutek czego pył sypie się koniowi w oczy, przy wyciąganiu siana). Okna w stajni powinny być dość duże (1 m. wysok. i m. szerok.) oszklone i otwierane. Umieszcza się je przeważnie na $^2/_3$ wysokości ściany od dołu. Jedno okno wypadać winno na jednego konia. Każdy koń winien mieć odgrodzone stanowisko (klatkę) tak szeroko, aby mógł się położyć. Mylne jest zapatrywanie, że tylko chore konie się kładą). Podłoga winna być sucha, ale niezbyt twarda, dlatego zawsze należy podrzucić nieco słomy, którą raz na dzień się zmienia. Uwiązany koń bywa albo na arkanie (za szyją) lub t. z. kantar t. j. uzda stajenna bez wędzidła.

Obrok (owies) daje się koniowi trzy razy dziennie mniej wiecej po garncu, winien mieć stale. Można również dawać koniowi jęczmień jako obrok, ale nie dużo odrazu, póki nie przyzwyczajony lepiej nieco wymięszać z owsem. Żyto często szkodzi koniom. Wyka, saradela i świeża trawa są to również niezłe potrawy dla waszej szkapy; brukiew jedzą tylko niektóre konie mniej wybredne. Wody nieczystej koń wogóle nie pije. Poić konia należy trzy razy na dzień (wypija koń od 1—2 wiaderek za jednem „posiedzeniem").

Czyści się konia raz dziennie — rano. Służy do tego szczotka i zgrzebło. Najprzód zgrubsza zdejmuje się błoto czy kurz drapiąc (niezbyt żarliwie) z włosem, a w miejscach gdzie zaschło wiecej błota — i pod włos. Następnie czyści się szczotką pod włos i za każdym razem (lub co 2—3) ociera się szczotkę o zgrzebło, aby usunąć z niej kurz, poczem zgrzebło się otrząsa uderzając o coś twardego. Następnie czyści z włosem już ostatecznie „do glansu". Trzeba też czyścić koniowi kopyta, pod któremi zwykle zbija się ziemia, nawóz lub śnieg (twardym patykiem lub tępym kawałkiem żelaza). Prowadzi się konia ze strony lewej (t. j. mając go po prawej) przyczem powód trzyma się prawą ręką tuż u pyska, a lewą za koniec. Chcąc aby pobiegł kłusem, nie należy ciągnąć go za sobą, a tem więcej obracać doń twarzą, lecz zachęcając go głosem biec równo z nim, koło głowy. Do konia stojącego w stajni (szczególniej ciemnej) nie należy nigdy podchodzić cicho lecz już idąc zdala przemawiać do niego lub gwizdać jakąś melodję (tę samą zawsze). Najlepiej jest do konia podchodzić z przodu, a jeszcze lepiej z cukrem lub garstką owsa. (Cukier podaje się na wyprostowanej dłoni, z której koń delikatnie zbiera). Koń jest z natury stworzeniem łagodnem — łatwo go jednak zepsuć i znarowić przez złe opchodzenie się i wtedy trzeba wiele cierpliwości aby go „umoralnić". Koń lubi bardzo pieszczoty, klepanie po szyi, głaskanie po nozdrzach i t. d. Tulenie uszu oznacza zły humor konia i brzydkie zamiary — należy być wtedy ostrożnym.

W następnych gawędach powiem wam o siodłaniu i zaprzęganiu konia, o niektórych chorobach (ochwat, odparzenie, gruda) o ujeżdżaniu koni, wreszcie o jeździe konnej i powożeniu. .

Na pytania chętnie odpowiadam.

Nowe Drogi.

Kilka słów w sprawie „Domu Harcerskiego".

Spotykają się nierzadko zarzuty, że Harcerstwo zasklepia się w swych formach organizacyjnych, kostnieje w starych metodach, które często mało wpływają na rozwój życia naprawdę harcerskiego wśród harcerskiej młodzi.

Chłopcy dorastają — formy istniejące poczynają im być ciasne, niewystarczające. Występują, gdzieindziej szukając terenu zaspokojenie swych zainteresowań.

Nie chcę wchodzić o ile te zarzuty są słuszne; konstatuję, że są, i to coraz częstsze, i choć przesadne nieraz wypływają niezawodnie z potrzeby chwili.

Czy nie należałoby pomyśleć, o ile one są słuszne, co w nich zmienić, co zatem na przyszłość — poprawić?

Życie organizacyjne młodzieży idzie wartko naprzód. Potrzeba tego życia, współżycia, współpracy tem żywsza, że po poście siedmioletnim czasów wojny.

Na terenie tej pracy nowy powiew idzie od strony Nowego Świata — Ameryki.

Przyjechała do Polski amerykańska I. M. C. A. Już w czasie wojny poczęła działać humanitarnie. Nie chcę tu wypatrywać jej zadań i celów, bo nie o to tu chodzi — lecz o to, jak wygląda ta humanitarna robota „na amerykański sposób", a więc wydatna i sprężysta! Mniejsza o wojenną działalność; nadeszły czasy pokojowe i oto wyrosły liczne domy i ogniska I. M. C. A.

Cóż to jest taki dom?

Jest to doprawdy wszystko — czytelnia, biblioteka, sala gimnastyczna, nierzadko sala koncertowa, bufet, warsztaty wszelakiego rodzaju dla młodzieży, koncerty i odczyty, wieczornice, ćwiczenia gimnastyczne, sportowe pogadanki — jednem słowem, objęty jest cały nieomal zakres życia i zainteresować młodzieży. Każdy w takim domu znajdzie coś dla siebie, coś co go pociągnie, zainteresuje — — do pracy! — Bo dom taki, to nie dom próżniaków,

archiwum

tam spędzisz czas mile, dobrze, ale i użytecznie, i poweselisz się czasem, bo i o to zadba ten drugi „dom rodzinny".

Ładna to doprawdy i bardzo mądra myśl. A czyż nie moglibyśmy jej zużytkować dla siebie dla Harcerstwa? Czy taki „Dom Harcerza" nie byłby terenem, któryby naprawdę pociągał i zajmował młodych członków takiego harcerskiego ogniska domowego?

Nie bójmy się „nowych" myśli, nie bójmy się trudności materjalnych. Zacznijmy od małego — od małego całkiem mieszkanka. Niech każdy członek „domu" wniesie tam coś swojego; jeśli się interesuje botaniką, niech zrobi małą kolekcję suszonych roślin, ozdobi tem ścianę, da możność skorzystania z tej okruszyny przyrodniczej wiedzy innym. Jeśli rysuje — ozdobi fryzem swego pomysłu jeden pokój. Jakiś „swój" obrazek, który się lubi, zbiorek minerałów, motyle — wszystko to ozdobi ożywi, wniesie myśl, wniesie zainteresowanie, przyczyni się do rozbudowy wspólnego domu.

Spróbujmy zapoczątkować warsztaty. Warsztaty dla młodzieży — boć to stary pomysł, ale dobry i wypróbowany.

Niech każdy zadba, by w takim domu było naprawdę miło, by się każdy czuł „u siebie". Niech ten dom będzie domem pracy i zabawy — pracy wydajnej, owocnej, zabawy młodej, zdrowej, pełnej radości życia.

Do pracy trzeba nam będzie sił takowych, które zawsze by mogły służyć pomocą swej młodszej braci. Tak więc przyrodnik zamiłowany obejmie zorganizowanie kursu przyrodniczych gawęd, polonista niech się zajmie literaturą, — gieograf, geolog — nauką o ziemi — i t. d.

Zyska na tem oświatowa strona harcerskiego wychowania, bo będzie miała fachowość, nie tak jak dotąd referent oświatowy przy drużynie musi być z konieczności małą encyklopedją użytecznych wiadomości, zupełniać wszelkie wykształceniowe luki, bez względu na to, czy jest dobrze do tego przygotowany, czy nie, bo przecież trudno o specjalistów „od wszystkiego",

Takie kursy oświatowe w „Domu Harcerskim„ rozwiązałyby lepiej oświatowe bolączki, niż to robią dotychczasowe „referaty".

We wszelkich dziedzinach, czy to wiedzy intelektualnej. czy praktycznej (warsztaty) kierujmy się zasadą: brać ludzi fachowych!

A teraz jeszcze parę słów o sprawie finansowej „Dom" będzie się starał stanąć o własnych siłach. Urządzenie przedstawień, z których dochód szedł by do kasy „Domu", dochód z jednego dnia przedstawienia w Kinomatografie na rzecz domu, wieczory taneczne i tym podobne przedsięwzięcia wypełnią kasę „Domu". Tak więc „Dom" będzie sam siebie finansował, sam sobie wystarczał i będzie nawet opłacał swych pracowników od najstarszych do najmłodszych.

A będzie napewno środowiskiem zdrowej pracy, zdrowej harcerskiej myśli i rozrywki.

Nie jest to nowa myśl; inicjatywa została rzucona dawniej i już się częściowo realizować poczyna. Mamy już organizujący się „Dom Harcerza" w Bydgoszczy. Istnieje „Dom" w Warszawie i dobrze się już rozwija. Jest wreszcie specjalny referat przy Naczelnictwie, który organizacje „Domów Harcerskich" ma w swej pieczy.

Czyż Poznań i inne wielkopolskie środowiska harcerskie nie umiałyby zdobyć się na skromny choćby swój „Dom"?

Wielu jest wśród naszych drużyn, którzy domu rodzimego nie mają. Z wielu względów dużo jest domów, które nie są dla dzieci tem, czem być winien dom rodzinny.

Niech więc ci, co go nie mają, znajdą go wśród życzliwych serc i serdecznej, mądrej i pracowitej atmosfery Harcerskiego domu — a ci, co go mają, co bogaci są w ciepłą atmosferę i miłość swego rodzinnego ogniska, niech tym ogniem podzielą się z swą harcerską bracią — z tego drugiego ich domu.

Powtarzam raz jeszcze — nie obawiajmy się nowych myśli i nowych pomysłów — wykrzeszmy z siebie zapał dla tak owocnego i trwałego harcerskiego czynu, jakim będzie nasz „Dom Harcerza", a znajdą się i ręce, i głowy do pomocy, i znajdą się pieniądze. Młodzi jesteśmy, pamiętajmy, że „zapał tworzy cudy", że w naszych rękach jest wszystko, pamiętajcie — wszystko!

Ufam, że apel ten do serc Waszych druhny i druhowie nie przebrzmi bez echa!

Te nowe formy organizacyjne napewno nie tylko nie osłabią życia wewnętrznego Z. H. P., lecz go wzmocnią i odświeżą.

Idźmy więc z prądem czasu, budujmy podwaliny do zdrowej, prawdziwie harcerskiej roboty!

L. W.

Czy wiecie że...

w razie nagłego niebezpieczeństwa w górach lub na morzu, podaje się m i ę d z y n a r o d o w y s y g n a ł r a t o w n i c z y. Polega on na tem, że jakikolwiek znak akustyczny (krzyk, gwizd, strzał i t. d.) lub optyczny (błysk lusterkiem, wiewanie latarką, zakrywanie i odkrywanie ogniska, wiewanie chustką i t. d.) powtarza się sześć razy na minutę t. j. w odstępie 10 sekund, (w braku zegarka liczy się wolno do 10). Następnie czeka się minutę i znowu powtarza sygnał sześć razy i znów czeka się i t. d. dopóki nie odezwie się od kogoś odpowiedź, że sygnał dostrzegł i idzie z pomocą. Odpowiedź polega na tej samej zasadzie z tą różnicą, że daje się tylko trzy razy na minutę t. j. w odstępach 20 sekund.

Czasopisma.

W następnych numerach naszego pisma podawać będziemy szczegółową charakterystykę wszelkich pism mogących zainteresować harcerza. W dzisiejszym numerze ograniczamy się do tych kilku. Wiele z nich powinna abonować każda drużyna, a już koniecznie powinien przeczytać każdy harcmistrz. Niektóre z nich podaliśmy bez recenzyi z powodu braku miejsca, w następnym numerze wypełnimy tę lukę.

„Płomienie" pismo młodzieży. Kraków (Bracka 17 . Tak, „płomienie": pali się, kotłuje, szumi, ale jeszcze

nie wiadomo — o co chodzi. Redakcja głosi: „indjanizm w wychowaniu!" — Dobrze, kochani ludzie, ale co pod tem rozumiecie? Naśladowanie dzikiego szczepu w jego zwyczajach, bawienie się w czerwonoskórych, ubieranie w pióra, wywieszanie „totemów" i t. d.? Niby — nie ... Piszą o tym wszystkim „Płomienie" bardzo dużo, radzą robić w drużynach „pale totemowe" i t. d. ale jednocześnie powiadają: możnaby **też** (?) zaczerpnąć wiele z tradycji dawnych słowian". Więc nie chodzi wam o „totemy"? To o cóż w takim razie? — o powrót do przyrody — głoszą „Płomienie" i mówią — „to jest ważniejsze od prawa harcerskiego". (Nooo, to już chyba za daleko zapędziły się „Płomienie"!) Ale jeśli chodzi o powrót do przyrody — to poco te (nieco dziecinne) akcesorja indyjsko-tomahawkowo-totemowe? Prócz „indjanizmu" propagują jeszcze „Płomienie" — „rozbrojenie ducha" i pacyfizm. Wszystko to jest bardzo młode, bardzo buńczuczne i nieco (nie gniewajcie się „Płomienie") warcholskie, ale nie jest niesympatyczne. Jest ruch i szukanie a to zawsze lepsze niż apatja.

Dowodzi to tylko, że w harcerstwie trzeba nieco inicjatywy, prób, nowych pomysłów i świeżego powiewu, co jednak nie koniecznie musi się wylać w formie „totemizmu" i „pacyfizmu".

Za to podnieść należy stronę zewnętrzną pisma, barwny układ tekstu i ciekawie prowadzoną kronikę.

(Na Boga wyrzućcie te futuro-ekspresjonistyczne „malunki" !)

Latawiec pismo harcerzy rzeszowskich, redagowane dość sprężyście. Recenzja w następnym numerze. (Przyjmuje abonament J. Nowowiejski, Rzeszów, Podzamcze 5.)

„Nasze pisemko", hektografowane. Dostać można przez 6 Kr. D. H. (Kraków, ul. Franciszkańska 1, oficyny, parter).

„Strzelec" dwutygodnik, Warszawa, Aleje Jerozolimskie 27 m. 3, pismo poświęcone zagadnieniom związków strzeleckich. Numer pojedyńczy 25 mk., kwartalnie 150.

„Młoda Polska". Dwutygodnik poświęcony sprawom kulturalno-oświatowym. Przeznaczony dla młodzieży wiejskiej grupującej się w Kołach Młodzieży (przy kółkach rolniczych) Kraków, plac Szczepański 8, III p. (Cena numeru 10 mk. kwartalnie — 50 mk.).

„Siew" (dawniej „Nasza drużyna") pismo tegoż typu co „Młoda Polska". Posiada dobry dodatek — „Teatr Ludowy". Daje obraz pracy wśród młodzieży wiejskiej, z tego względu może oddać znakomite usługi harcerzowi, pragnącemu pracować na wsi podczas wakacyi. (Warszawa, Kopernika 30.)

„Młoda Myśl" pismo młodzieży szkolnej (Warszawa) jedno z najlepiej prowadzonych pism młodzieży.

„Przegląd Sportowy". Tygodnik illustr. poświęcony wszelkim gałęziom sportu. (Kraków ul. Radziwiłłowska 8). Ostatni numer (7) przynosi szereg ciekawych informacyj i artykułów z dziedziny sportu, między innemi: echa niedawnych zawodów w Westerowie, Narciarstwo w Krakowie, przed międzynarodowemi zawodami narciarskiemi w Zakopanem oraz ciekawą kronikę kilkawierszową. Na uwagę zasługuje artykuł p. t. Harcerstwo a sport, w którym nawołuje się organizacje sportowe do udzielania wydatnej pomocy harcerstwu, które grupując młodzież w wieku młodszym — jest jedyną organizacją broniącą chłopców w wieku do lat 14 od skarlenia. Pozatem harcerstwo grupuje młodzież rzemieślniczą (a więc równie jak niedorosłą odsuniętą od towarzystw sportowych) — wobec czego powinno otrzymać jaknajwydatniejszą pomoc. Wkońcu nawołuje autor, aby harcerstwo zwróciło uwagę na lekką atletykę tak u nas zaniedbaną (bieg, skoki, rzuty) Wśród innych wiadomości podaje „Przegląd" taki ciekawy szczegół:

„W biegu na przełaj dla pań na przestrzeń 2 klm., mimo ulewnego deszczu startowało 60 uczestniczek z których 52 doszły do celu".

Co na to nasze druhny i ... druhowie.

Czy u nas nie bywa tak, że nie „mimo ulewnego deszczu", ale „mimo pięknej pogody" — nie udają się zbiórki?

Czy która z drużyn męskich urządza „biegi na przełaj"? — Napiszcie!

A może wy, druhny, zawstydzicie chłopców?

Na harc!

Na harc wyruszaj drużyno!
Na wolne, szerokie pola,
Gdzie wicher twarz ci okola,
Gdzie boru pogwary płyną.

Porzuć ulice i mury,
Odetchnij piersią szeroką,
Niechaj pobuja twe oko
Jak owe wędrowne chmury.

Na wolne, bezpańskie drogi
Wychodźcie z miast i miasteczek
Wśród wązkich, nieznanych steczek
Poniosą was młode nogi.

Hej, smutki i troski zginą,
A ramię mocy nabierze!
Na wolne, szerokie ścieże
Na harc wyruszaj drużyno!

Marzenia podróżnicze.

Kruzoe naszym ojcem, Verne — towarzyszem
Z Mayn Reedém przebiegamy pustynie Afryki,
Z Cooper'em zwyciężamy szczep Apaszów dziki,
A z Kiplingiem wśród dżungli śmiech szakala
słyszym...

Gotujemy zapasy na długie podróże:
Suchary, puszkę konserw, długi nóż składany,
Bo jedziemy w kraj dziki, dotąd niezbadany,
Gdzie zbudujem fortecę na urwistej górze..

Napadną nas indjanie, lecz Sokole Oko
Fortelem nadzwyczajnym — ich wodza pochwyci
I staniemy się wkrótce wielce znakomici,
Na prerjach nasze imię zasłynie szeroko!..

Będziemy starym statkiem zwiedzać wielkie wody
Na mapach wyszukując ukrytej przystani,
Aż w końcu naszej sławie i odwadze w dani —
Mayn Reede opisze w książce te nasze przygody.

Szarada dla biszkoptów.

Gdy krwawe po świecie
Zbiera Mars wawrzyny,
To drugie i trzecie
Jest głową rodziny.

A pierwsze i trzecie,
Zaręczam Wam święcie,
Łatwo odnajdziecie
W Starym Testamencie.

Kiedky toś przy szachach
Przewagą się chlubi,
Z przyjemnością myśli:
Wkrótce będzie drugi.

Nie trudno odgadnąć,
Co oznacza całe:
Groźnego narzędzie
To imię zdrobniałe.

Szarada trochę trudniejsza.

I.

Kiedy trzecia druga
Ciągle nam spadała
Sfera przemysłowców
Bardzo narzekała.

II.

Ale pesymizmem
Zbyt łatwo nie grzeszcie,
Polskie trzecie czwarte
Podniosą się wreszcie.

III.

I z zadowoleniem
Sami wnet powiecie:
Ciągły ruch waluty
Zrobił pierwsze trzecie.

IV.

Wielce gramatyczne
Ucho tu odczuje,
Że po pierwszem trzecim
Spółgłoski brakuje.

V.

Gdy komu przez całe
Przechodzić wypada
Niech stąpa ostrożnie,
Taka moja rada!

Za najlepsze rozwiązania obydwóch szarad nagroda: plastyczny model tramwaju elektrycznego.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa z dniem 20 kwietnia.

List cyfrowany

harcerza I-ej klasy Zbigniewa Turskiego do jego brata Mieczysława.

6, 23, 20, 10, 12. 17, 12, 7, 26, 14, 27.
22, 23, 30, 29, 6, 32. 30, 1, 23, 1, 30. 6, 20. 12, 30, 3, 29. 6, 23, 27, 31, 18, 29. 3, 20. 17, 1, 17, 29. 30, 3, 12, 21, 23, 14, 8.
26, 28, 21, 13. 14, 20, 4, 11, 1, 13, 2, 4, 29. 4, 12, 8. 3, 23, 1, 26.
11, 1, 23, 4, 7, 23, 30. 22, 12, 7, 23, 28, 24, 30, 7, 13. 14, 15, 1, 24, 29.
30, 3, 12, 10, 18, 12, 7, 28, 26, 27, 23, 24, 14, 12.

List powyższy należy odczytać i z listu tego odtworzyć cały alfabet cyfrowy. Za najlepszą odpowiedź redakcja wyznacza jako nagrodę — plecak.

KRONIKA.

Wyprawa na Ewerest. Z końcem lutego wyruszyła z Anglji ekspedycja z celem wdarcia się na niezdobyty dotychczas szczyt Himalajski „Ewerest". U podnóża góry staną turyści przypuszczalnie w połowie maja skąd rozpocznie się niezwłocznie wyprawa o ile tylko nie uniemożliwi jej zdarzający się tam dość często „mansum".

Śmierć dowódcy Burów. Pisma angielskie podają wiadomości o śmierci bohatera walki o niepodległość Transwalu generała Devet.

Generał Devet odznaczył się jako niezrównany partyzant w roku 1900—01 i należał do najgorętszych patryjotów burskich.

Ernest Shackelton słynny podróżnik angielski zmarł w połowie stycznia na okręcie „Quest" na którym wybrał się był na wyprawę celem zwiedzenia mniej znanych wysp oceanu Lodowatego. W załodze maleńkiego okręta prócz sześciu marynarzy znajdowało się dwuch angielskich Harcerzy odznaczonych na wszechangielskim konkursie morskich harcerzy.

Pierwsze muzeum aeronantyczne powstało w Chalais dzięki energicznym wysiłkom kapitana-pilota Hirschauera.

Rekordy Lotnicze. „Wiadomości techniczne" w ostatnim marcowym numerze podają następujące dane dotyczące rekordów lotniczych: Największą wysokość udało się dotychczas osiągnąć majorowi Rudolfowi Szoroeder'owi. Wzbił się w górę na 10 kilometrów. Szybkość najwiiększą osiągnął p. Lecomte 333 km. na godzinę. Dystans najdłuższy przebył bez lądowania p. Boussontrot i Bernarde 1650 kilometrów.

Math football'owy Polska-Węgry. Dowiadujemy się że na dzień 14 maja przygotowuja się math footbal'owy między Polską a Węgrami. Już od pewnego czasu przygotowują się doń polskie drużyny sportowe. Przeciwnik, jak to wykazały ostatnie zapasy „Crakowji" z „Unionem" dość groźny.

Porażka Wiednia. Drużyna fooball'owa wiedeńska Rapid rozegrała math ze słynną „Barceloną" hiszpańską w obliczu 20 000 widzów. Hiszpanie zwyciężyli w stosunku 2:4.

Kronikę życia harcerskiego umieścimy w następnym numerze.

Redaktor odpowiedzialny: Stanisław Kowalewski.
Kierownik redakcji: Jerzy Ostrowski. Administrator: Wiesław Krakowiecki. Adres redakcji i administracji: Plac Działowy 6.
Konto pocztowej kasy oszczędności nr. 203 662.
Wydawca: Chorągiew Wielkopolska Z. H. P.
Czcionkami Drukarni Uniwersyteckiej w Poznaniu.

M. ARCT

KSIĘGARNIA I SKŁAD NUT

POZNAŃ

PLAC WOLNOŚCI 7

POLECA NASTĘPUJĄCE KSIAŻKI Z DZIEDZINY HARCERSTWA:

Kawalec, Instytucja gniazd harcerskich	144,—
„ Peowiacy i harcerze	660,—
„ Z bojów harcerskiego baonu	60,—
Kąkolewski, Opowiadania harcerskie	120,—
Kuta, Rozważania harcerskie	30,—
Nasze harce	72,—
Pawełek, Młoda drużyna	360,—
Rabska, Trzy powiastki o harcerzach	480,—
Sedlaczek, Szkoła harcerza	480,—
Śliwiński, Sygnalizacja	196,—
Wyrobek, Jak Janek został skautem?	180,—
Zieliński, Noc Św. Jura	360,—
Żmijewska, Skauci	540,—

PARTER i I. PIĘTRO

Nr. telef. 2996 obok figury św. Jana Nr. telef. 2999

Największy specjalny magazyn i fabryka odzieży męskiej i dla chłopców

Traci ten, kto nie kupuje u Łuczaka
Bo dziś już opinja taka.

archiwum

KOMISJA DOSTAW HARCERSKICH

POZNAŃ, UL. WAŁY KOŚCIUSZKI 1, III. p.
Wkrótce kram przeniesie się: Plac działowy 6, parter.

Komisja otwarta w dnie powszednie od 16,30 do 19.

Na składzie posiada:

podręczniki harcerskie, książki ogólno-wychowawcze, wojskowe i inne.

Pisma harcerskie i sportowe. Druki niezbędne drużynom, odznaki, przybory ogólnego umundurowania i wyekwipowania.

Przyjmuje większe zamówienia. Wysyła zamówienia za zaliczeniem pocztowem. Zainteresowanym wysyła cenniki.

Prenumeraty na pisma nie przyjmuje.

SPÓŁKA PEDAGOGICZNA

SP. Z. Z O. P.

POZNAŃ, PODGÓRNA 7. TEL. 3563. FILJA W TUCHOLI, POMORZE.

Polecamy jako lekturę następujące dzieła:

Dębicki, Zdzisław — Za Atlantykiem	400,—
Dyakowski, B. — Nasz las i jego mieszkańcy. Z licznymi rysunkami	1500,—
Dyr. Gustawicz, Br. i Prof. Wyrobek, E. — Wśród dolin i gór. Przechadzki przyrodnicze. Z 125 rycinami w tekście	1500,—
Kipling, Rudyard — Druga Księga Dżungli przełożył z angielskiego Teodor Mianowski	1000,—
Laskowski, Kazimierz — Dziesięć sportów dla młodzieży z 93 ilustracjami w tekście	500,—
X. Lutosławski, Kazimierz — Czuj Duch! Szesnaście gawęd obowozowych o idei skautingu. Wydanie trzecie	200,—
Marden, O. S. — Wola i powodzenie. Przekład Haliny Hańskiej wydanie drugie	600,—
Najnowszy zbiór pieśni narodowych oraz pieśni skautów wydanie drugie powiększone	60,—
Nowicki, Józef — Polskie zabawy śpiewne. Podręcznik do użytku w rodzinach, ochronkach, szkołach i towarzystwach	40,—
Poradnik językowy, miesięcznik, rocznie	480,—
Hr. Pruszyński, Gabryel — Wśród ostępów poleskich. Opowiadania myśliwskie	300,—
Sienkiewicz, Henryk — W pustyni i w puszczy	800,—
Dr. med. Szulc, Tadeusz — Podstawy fizyczne społeczeństwa a rząd państwowy	70,—
Hr. Wodzicki, Aleksander — Ośmset kilometrów w Afryce środkowej. Wyprawa myśliwska z 80 rycinami	2000,—

Do książek nieszkolnych dolicza się 20% dodatku drożyznianego.

F. LISIECKI i SKA

STARY RYNEK POZNAŃ TEL. 1215 - 1235

ADRES TELEGR.: SKALIS, POZNAŃ

FABRYKA

WYKWINTNEJ ODZIEŻY

MĘSKIEJ I DLA CHŁOPCÓW

SUKNA — PODSZEWKI

STEFAN KAŁAMAJSKI

POZNAŃ, Plac Wolności 6 Telefon 2135 Adres telegraf. „Eskalam“ Poznań

ODDZIAŁ I:

PRZEDSIĘBIORSTWO HANDLOWE BRANŻY WŁÓKNISTEJ

Obsady, koronki, wszelkie przybory do krawieczczyzny, kroje, żurnale mód, wstążki, żaboty, kołnierze, bluzki, gorsety, bielizna, trykoty, pończochy, kamasze (getry), rękawiczki, żakiety wełniane i jedwabne, fartuchy, robótki, artykuły zakopiańskie, kołdry watowane.

PRZYJMUJE SIĘ WSZELKIE MATERJAŁY DO MERESZKOWANIA.

Księgarnia św. Wojciecha w Poznaniu

poleca ze swych wydawnictw dla młodzieży:

Śliwiński, W. J. Sygnalizacja. Podręcznik dla Harcerzy. . . . . 200.—

Bogusławski, M. Młodzi. Cztery powieści. W oprawie. . . . . 850.—

Marryat, Kap. Wśród koralowych raf. powieść, w oprawie. . . . . 850.—

Rosinkiewicz, K. Hultaj. Powieść, w oprawie. 850.—

Rosinkiewicz, Sam. Powieść, w oprawie. . . . 450.—

Staszkiewicz, Jan. Było to pod Smoleńskiem. Powieść hist., w oprawie. . . . . 500.—

Wells, H. G. Pierwsi ludzie na księżycu, w oprawie. . . . . 660.—

Wyrobek, Z. Jak Janek został skautem? Opow. wierszem. . . . . 150.—

Do cen powyższych dolicza się 20% dodatku drożyznianego.

W druku: *Sikorski, W.*, Boiska sportowe. Z planem boiska.

archiwum